

A romantic close-up of a man and a woman about to kiss. The man, with a beard and wearing a white shirt and black tie, is on the right, leaning towards the woman on the left. The woman has her eyes closed and a soft smile. The background is a warm, reddish-pink color.

Manka
Smolarczyk

fake

*I że ci nigdy
nie odpuszczę...*

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/fakeed>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7658-8

Copyright © Helion S.A. 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Grzecznie zapukałam do drzwi, mimo iż klucze cierpliwie czekały na dnie torebki i aż prosiły się o użycie. Jednak z własnego doświadczenia wiedziałam, że wparowanie bez zapowiedzi do rodzinnego domu mogłoby poważnie uszkodzić moją psychikę, a tego zdecydowanie wołałam uniknąć. Nie znalazłam jeszcze wymarzonej pracy, tonęłam w długach, mieszkalam w obskurnej norze i w pełni sprawny mózg był mi bardzo potrzebny. Miałam plany na odbicie się od dna, w którym ugrzęzłam na własne życzenie, jednak nie wiedziałam, jak się do nich zabrać.

Otworzyła mi babcia Mandy w wielkim kapeluszu na głowie. Zmrużyłam oczy i przyjrzałam się jej uważnie, pewna, że jeszcze tego pożałuję. Naturalnie, pożałowałam.

Na pierwszy rzut oka wyglądał jak zwykły kapelusz. Jednak w trakcie dwudziestu sześciu lat spędzonych z nią pod jednym dachem zdążyłam się przyzwyczaić, że żaden element jej garderoby nie był normalny. Do ogromnego ronda w kolorze butelkowej zieleni przyklejone były sztuczne ananasy. Babcia uśmiechnęła się radośnie, pokazując zęby zabarwione czerwoną szminką, i wyrzuciła ręce w powietrze. Wyglądała jak Edward ze *Zmierzchu* po nocnym polowaniu.

— Emma! Witaj, słoneczko! Jak dobrze, że jesteś! Musisz mi pomóc. — Przywitała mnie i ucałowała w oba policzki, które przyjęły na siebie krwisty kolor szminki.. Znając babcię, to nie był koniec całusów, dlatego nawet nie próbowałam się wycierać.

— Dzień dobry, babciu. — Dotknęłam palcem sztucznego ananasa, na co zachichotała jak mała dziewczynka i żartobliwie zakryła dłonią usta. Chwyciłam do ręki małą walizkę i postawiłam ją przy schodach.

Mieszkaliśmy w typowym szeregowcu w nadmorskim Brighton. Przez większą część roku śmierdziało tu stęchlizną i rybami, a silny wiatr bywał wręcz nie do wytrzymania. Wybierając drogę ku dorosłości, pragnęłam wyjechać jak najdalej od mojej szalonej, wiecznie niezadowolonej mamy oraz burzliwej przeszłości, ale w końcu po namowach rodziny utknęłam w Londynie i nie zapowiadało się na to, że się ich pozbędę. Szantażowana przez własną matkę, odwiedzałam ich regularnie w weekendy, a czasami nawet i częściej.

— Czy uważasz, że ten kapelusz mnie pogrubia? — zapytała babcia, uśmiechając się zachęcająco. — Idę na randkę i nie chcę wyglądać grubo.

Zmarszczyłam czoło i jeszcze raz zerknęłam na kapelusz. W tego typu sytuacjach najbezpieczniej było zachować kamienną twarz, co po latach praktyki zdążyłam opanować do perfekcji.

— Absolutnie nie — odpowiedziałam i uniosłam kciuk do góry. — Wyglądasz świetnie.

— I o to mi właśnie chodziło! — Rozpromieniła się i mocno mnie uściskała. Zdecydowanie zbyt mocno. — A jak tam twoje życie uczuciowe?

Życie uczuciowe? W moim przypadku po prostu nie istniało.

— Lepiej nie pytaj — mruknęłam, machnęłam w powietrzu ręką i poczłapałam do kuchni, gdzie krzątała się mama. Bardzo ucieszyła się na mój widok i spytała, czy udało mi się znaleźć narzeczonego w wielkim mieście, do którego uciekłam, po czym nie czekając na moją odpowiedź, zmierzyła mnie oceniającym spojrzeniem i stwierdziła, że ubrana w nieatrakcyjne ciuchy z pewnością nikogo nie znajdę. Naturalnie ją zignorowałam, ale ona wcale się tym nie przejęła. Uraczyła mnie za to kolejną historią o perfekcyjnych dzieciach mojej

starszej siostry Rachel, dodała, że powinnam brać z niej przykład i znaleźć w końcu jakiegoś faceta, po czym wreszcie pozwoliła nam rozpocząć posiłek.

Aż cud, że wychowana w takim domu, pozostałam... w miarę normalna.

Usiedliśmy przy stole i zaczęliśmy po kolei nakładać sobie nie-naturalne ilości jedzenia. Mój talerz już się ugiął, ale i tak zostałam jeszcze uraczona sałatką o podejrzanym wyglądzie. Po zjedzeniu czułam się jak piniata lub nafaszerowana papryka. Albo jak ciotka Mildred, szczycąca się swoją sylwetką gruszeko-dyni.

Tęskniłam za domowymi posiłkami. Za posiłkami... Za jakimkolwiek pełnym posiłkiem...

— Może ci dołożyć? — zapytała mama. — Żeby znaleźć faceta, musisz wyglądać jak kobieta, a nie jak chodzący szkielet!

Do szkieletu brakowało mi bardzo dużo. *Niestety*. Ale nie zamierzałam się tym przejmować.

Do Londynu wróciłam późnym popołudniem w niedzielę, obciążona jedzeniem w każdej możliwej postaci. Razem z przyjaciółką, była studentką sztuk pięknych — Darcy, wynajmowałyśmy pasudną, starą, śmierdzącą wilgocią kawalerkę z rozlatującą się kuchnią i przypalonymi garnkami. Doprowadzenie do porządku tych kilkudziesięciu metrów kwadratowych zajęło nam ponad tydzień, kolejny tydzień poświęciłyśmy na pozbycie się okropnego zapachu zgnilizny i skarpet. Ale osiągnęłyśmy swój cel i byłyśmy z siebie naprawdę zadowolone. Czysznik nie był wygórowany, a do smrodu i wilgoci w korytarzu byłyśmy w stanie przywyknąć. Albo tak sobie wmaślałyśmy, żeby nie rozplakać się na środku zjedzonego przez mole dywanu. Wielokrotnie byłyśmy już blisko.

W spokoju ładowałam do buzi coraz to większe łyżki masła orzechowego, po raz kolejny oglądając „Przyjaciół”. Nie miałam ciekawego życia. Zazwyczaj zbyt dużo pracowałam, nienawidziłam imprez i nie potrafiłam tak łatwo i bezboleśnie nawiązywać znajomości jak inni otwarci ludzie, co szybko sprawiło, że zostałam wykluczona

z jakiegokolwiek życia towarzyskiego. Weekendy spędzałam w Brighton, oglądając z babcią rozgrywki krykieta, albo w naszej śmierdzącej norze, samotnie pochłaniając seriale. Moja matka oczywiście nie pochwalała takiego stylu życia, co wypominała mi przy każdej możliwej okazji.

Darcy wróciła dopiero nad ranem. Oznajmiła swoje przybycie, głośno trzaskając drzwiami. Zdjęła szpilki, rzuciła je na podłogę i zajęła swoją połówkę łóżka. Nie stać nas było na dwa, dlatego kupiliśmy jedno, zdecydowanie za małe łóżko i pilnowaliśmy swoich części.

Otworzyłam jedno oko, a potem drugie i skrzywiłam się, widząc monstrum leżące tuż obok. Jej włosy przypominały gniazdo, a resztki tuszu do rzęs spłynęły wzdłuż policzków. Smród nieprzetrawionego alkoholu także nie dodawał jej uroku.

— Nie zmyjesz makijażu? Ubrudzisz poduszkę — wymamrotałam, na co rzuciła mi mordercze spojrzenie i bezczelnie wystawiła język. Moją uwagę miała w dalekim poważaniu. Nawet dalszym, niż się spodziewałam.

— Później — odparła niewyraźnym, przepitym głosem.

Westchnęłam i odwróciłam się na drugi bok, mocno trzymając krawędź kołdry, którą także musiałyśmy dzielić ze względu na ograniczone środki finansowe.

Znałam Darcy praktycznie od zawsze. Mieszkała ze swoimi rodzicami w domku obok, co sprawiło, że praktycznie rzecz biorąc, oddzielała nas jedynie ściana. Razem chodziłyśmy do podstawówki, liceum, a potem zdecydowałyśmy, że rozłąka nie jest dobrym pomysłem, więc obie przeprowadziłyśmy się do Londynu. Darcy uwielbiała imprezy i facetów, szczególnie takich, którzy po jednej nocy nie chcieli mieć z nią nic wspólnego. Nie miałam nic przeciwko. Z czasem nauczyłam się akceptować jej ultrakrótkie związki i mnóstwo niemożliwych do zapamiętania męskich imion. To smutne, ale człowiek potrafi przyzwyczaić się do wszystkiego. Nawet do największego zła. Jak do szpinaku w ciastku czekoladowym albo buraczanego brownie.

Jak w praktycznie każdy poniedziałkowy poranek zasnęłam. W biegu próbowałam jednocześnie się rozczesać i pić kawę. W rezultacie moje włosy znalazły się w kubku i całkiem straciłam na nią ochotę. Rzuciłam krótkie: „Do wieczora” Darcy, smacznie śpiącej w naszym wspólnym łóżku, i wybiegłam prosto na ulicę, gdzie stał już mój ukochany Stefan.

Był ponad pięćdziesięcioletnim, musztardowym garbusem, którego los postawił na mojej drodze. Stefan był jedynym mężczyzną, na którego mogłam liczyć. Był równocześnie jedynym mężczyzną, który zasługiwał na moją cenną uwagę.

— No dalej, Stefan. Nie zawieź mnie — poprosiłam i przekreśliłam kluczyk w stacyjce.

W ostatniej chwili wpadłam jak burza do przebieralni dla pracowników i zajęłam jedno z miejsc na wąskiej ławeczce, przymocowanej do metalowych, zamykanych na klucz szafek. Szybko przeciągnęłam przez głowę bardzo nieatrakcyjną bluzę z logo klubu sportowego, w którym miałam nieprzyjemność pracować, i stanęłam przy automacie z napojami.

Wybór tego miejsca bynajmniej nie był przypadkowy. Roztaczał się z niego wspaniały widok, zapierający dech w piersi. *Widok* był wysoki, miał ciemne włosy i najpiękniejsze bursztynowe oczy, jakie w życiu widziałam. Jego uśmiech przyprawiał mnie o palpitację serca. Kilka razy w tygodniu o tej samej porze wyciskał z siebie siódme poty tuż przede mną, dokładnie w linii prostej, skąd mogłam go podziwiać bez ograniczeń i podejrzeń. Jego idealnie zarysowane mięśnie przykryte jedynie koszulką z krótkim rękawem i przepiękną, symetryczną twarz, rzeźbioną przez greckiego boga.

Na samo wspomnienie o nim rozplýwałam się jak czekolada w letnie popołudnie.

Widok nie miał pojęcia o moim istnieniu. Dla niego byłam zwykłą, nudną dziewczyną, kolejną pracownicą klubu fitness i siłowni,

którą nie warto się zajmować. I nie wyglądało na to, aby miało się to wkrótce zmienić.

Nie byłam zbyt sprawna fizycznie. Zawsze uważałam, że mój mózg powinien być dużo sprawniejszy niż nogi, dlatego zupełnie nie pasowałam do wizerunku pracownika siłowni. Była to jednak najłatwiej dostępna, niewymagająca specjalnych kwalifikacji praca w przyjemnej lokalizacji. Tuż obok jednego z najdroższych apartamentowców w całym Londynie, w którym to miałam zaszczyt mieszkać przez miesiąc, aż do międzynarodowej porażki, która skutecznie otworzyła mi oczy i zmusiła mnie do zaniżenia standardów życia. Była to jednak historia, do której za wszelką cenę starałam się nie powracać.

Niestety los lubił się nade mną znęcać, najpierw oferując mi pracę przy budynku, którego widok wypalał moje oczy, a potem zsyłając na mnie człowieka, który doskonale pamiętał o każdej mojej porażce i dbał o to, abym i ja o nich nie zapomniała. Na moje nieszczęście był połączony braterską więzią z *Widokiem* i nadal posiadał ogromnych wielkości apartament tuż obok tego, którego zostałam brutalnie pozbawiona.

— Emma Thompson. — Sam jego głos, kipiący aroganckim, wyniosłym akcentem z wyższych sfer, doprowadzał mnie do szału i miażdżył moje delikatne bębenki.

— Doskonale wiem, jak się nazywam, Dashwood. Przypominając mi o tym przy każdej możliwej okazji, wychodzisz na idiotę, zdajesz sobie z tego sprawę?

— Przy takiej ilości alkoholu, jaką w siebie wlałaś, twój mózg nie jest w stanie przetworzyć nawet podstawowej informacji. Powinnaś być mi wdzięczna, *Thompson* — wycedził z kpiącym uśmieszkiem wymalowanym na twarzy. Za każdym razem, gdy widziałam tego człowieka, miałam ochotę brutalnie zapoznać go z moją zwinną pięścią, najlepiej przyozdobioną w metalową biżuterię.

A najlepiej metalowe kolce.

— To był jeden, jedyny raz! — zajęczałam, zaciskając mocno szczękę. Dobrze wiedział, że nie należałam do kobiet, które marnują czas na regularne wypadki do klubu. Jakby się nad tym dłużej zastanowił, wiedział już o mnie całkiem dużo. — I wiesz co, Dashwood?

— Umieram z ciekawości.

Och, chciałabym. To „umieram” wydało mi się kuszące.

— Spadaj. Nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

Londyn, Anglia, siedem miesięcy wcześniej

Ledwo podnosząc nogi, próbowałam pokonać korytarz wyłożony marmurową posadzką. Nigdy nie byłam fanką imprez. Żałowałam, że uległam namowom Darcy i wybrałam się do klubu pełnego pijanych, spoconych i napalonych snobów, działających mi na nerwy. To od początku nie był dobry pomysł i doskonale o tym wiedziałam.

Nie wypilałam zbyt dużo, ale czułam, że nie jestem sobą, a ta odrobina alkoholu, którą w siebie wlałam, nadal płynie w moich żyłach.

No dobra, skłamałam. Wypilałam całą butelkę tequilli! SAMA!

Fanką tequilli też zresztą nie byłam. Na początku w ogóle nie mogłam nic przelknąć, ale w połowie butelki okazało się, że jednak dam radę opróżnić ją do ostatniego łyka, co z radością uczyniłam. Właśnie wyrzucili mnie z pracy i byłam zmuszona opuścić służbowy apartament do końca tygodnia. Uznałam to za wystarczający powód i wymówkę dla mojego karygodnego, jednorazowego zachowania.

Zdyszana stanęłam przy ścianie, oparłam się o nią i próbowałam unormować oddech. Wyszperałam klucze z torebki i poturlałam się do drzwi mieszkania. Przez następne dziesięć minut, chichocząc, próbowałam wsadzić klucz do dziurki. Za każdym razem spadał na ziemię, co wydawało mi się wybitnie śmieszne, chociaż zupełnie nie wiedziałam dlaczego. Po chwili rechotałam jak żaba, trzymając się za brzuch, a mój przerażający śmiech odbijał się od ścian.

Pijana wersja mnie zaczynała się robić straszna.

— Do jasnej cholery! Thompson, co ty tam wyprawiasz?! Niektórzy usiłują spać! — Usłyszałam za sobą znajomy głos. On też wydał mi się bardzo zabawny. Przekomiczny, i to w takim stopniu, że ze śmiechu nie mogłam złapać oddechu. Moje policzki nadymały się jak balon, a skóra wyraźnie poczerwieniała.

— Wyluzuj, sztywniaku. Brzmisz, jakby ktoś wetknął ci do tyłka kołek i zabronił go wyjmować — odpowiedziałam i parsknęłam głośnym śmiechem. — Nie. Wiesz, co? Myślę, że to był jednak kij golfowy. Albo jakiś inny... snobistyczny kij.

Odwróciłam się do mojego okropnego sąsiada, którego przez większość czasu miałam ochotę zamordować. Miał na sobie tylko szare, dresowe spodnie. Oprócz tego wyglądał tak jak zawsze. Czyli cholernie... dobrze. To jeszcze bardziej mnie wkurzało.

Dlaczego piękni ludzie muszą być tacy wredni i arogancy?

— Na twoim miejscu zająłbym się oszczędzaniem, a nie wydawaniem pieniędzy na alkohol — powiedział i uśmiechnął się wrednie. Opart się o framugę drzwi, założył ręce na piersi i z satysfakcją obserwował moją zdegustowaną minę. Naprawdę miałam ochotę go zamordować. Najlepiej wymienionym chwilę wcześniej kijem. — Wiesz mi dwadzieścia funtów.

— Niby za co? — Oburzyłam się. W życiu nie pożyczylabym od niego pieniędzy. Ani mąki. Ani cukru. Ani tabletek przeciwbólowych, choćby od tego zależało moje życie. Albo życie Stefana.

— Za odebranie paczki. Przedwczoraj — oznajmił z dumą, uśmiechając się cynicznie.

— Kosztowała tylko piętnaście! — Natychmiast otrzeźwiałam. Kłótnia z Dashwoodem działała lepiej niż włoskie espresso.

— Owszem. Przedwczoraj. Dzisiaj już nie. Musiałem naliczyć odsetki. — Mierzył mnie od góry do dołu, bez żadnych oznak skrępowania, a moja ściśnięta pięść wprost marzyła o bliskim spotkaniu z jego policzkiem pokrytym seksownym, delikatnym zarostem.

Nie bądź załosna, Thompson! Wystarczy już, że jesteś pijana.

— Jesteś zwykłym chamem, Dashwood. Nikt ci nie kazał tego odbierać — wymamrotałam przez zaciśnięte zęby.

Zaśmiał się złośliwie, po czym niespodziewanie ruszył w moją stronę. Alkohol momentalnie podszedł mi do gardła.

— Nie zbliżaj się do mnie — syknęłam i cofnęłam się o krok, starając się za wszelką cenę powstrzymać mdłości, które koniecznie chciały się wydostać na zewnątrz.

Wybrały sobie idealny moment.

Popatrzył na mnie z politowaniem, po czym wyrwał mi klucz z rąk, wsadził do dziurki i przekręcił. Nacisnął klamkę i popchnął, tak że drzwi delikatnie odbiły się od ściany.

I wtedy właśnie to się stało.

Sądziłam, że w swoim dwudziestokilkuletnim życiu skompromitowałam się już wystarczająco, ale wszystko wskazywało na to, że Siła Wyższa wcale tak nie uważała. Zwymiotowałam wszystko, co zjadłam w ciągu całego dnia, a resztki wymiocin zatrzymały się kilka centymetrów od stopy mojego największego wroga, który z pewnością nie miał zamiaru o tym zapomnieć. Nigdy.

— Thompson! — warknął i odsunął się na bezpieczną odległość, krzywiąc się niemiłosiernie. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię i zniknąć w czeluściach gleby. W życiu nie było mi tak wstyd. Nawet wtedy, kiedy w pierwszym tygodniu pracy poplamiałam kawą koszulę i przez cały dzień świeciłam koronkowym biustonoszem. Swoją drogą, bardzo możliwe, że to ten popis pomógł mi w przedwczesnym awansie.

— Następnym razem, jeśli będziesz miała zamiar się upić, uprzedź mnie. Od razu wezwę ochronę! — warknął, po czym zniknął w swoim mieszkaniu, głośno trzaskając drzwiami.

Rozdział 2.

Wtorkowy poranek był jeszcze gorszy niż poniedziałkowy. Tym razem nie zasnęłam, ale musiałam cisnąć się w komunikacji miejskiej, a potem przez parę chwil siedzieć obok grubego faceta śmierdzącego kebabem i cebulą. Na samą myśl o takim śniadaniu chciało mi się płakać. Poprzedniego dnia poznałam Stefana, że spotkałam naszego wspólnego wroga — Dashwooda. Zezłościł się tak bardzo, że z emocji nie był w stanie zapalić, i musiałam go zostawić u zaprzyjaźnionego mechanika, powiększając przy okazji dług, spędzając mi sen z powiek. Wyciskał ze mnie ostatnie grosze, ale był jedynym facetem na świecie, który był wart takiego poświęcenia.

Do późnego popołudnia z kwaśną miną, wyrażającą nieopisane niezadowolenie, podawałam ręczniki i napoje spoconym snobom z pokazniejszym stanem konta niż roczny dochód wszystkich mieszkańców Brighton. Odkładałam sprzęt, którego z jakiegoś powodu nie chciało im się odłożyć na miejsce, a potem, starając się przybrać najmniej fałszywy uśmiech, sprzedawałam karnety, przy okazji oglądając większą liczbę platynowych i złotych kart kredytowych, niż byłam w stanie znieść.

Kiedy już na skraju załamania nerwowego miałam ogromną ochotę rzucić to wszystko i wybiec z krzykiem, na horyzoncie pojawił się *Widok*. *Widok*, jak zdołałam rozszyfrować jakiś czas temu na podstawie jego karnetu, nazywał się Will Dashwood. W trakcie mojego miesięcznego sąsiedowania z jego bratem widziałam go kilka razy z daleka na korytarzu lub w windzie. Często, dosyć regularnie, odwiedzał naszą siłownię, ciesząc oczy adorujących go kobiet, do których

zresztą należałam. Wręcz ociekał pewnością siebie, podbudowaną przez szalejące za nim kobiety i kilka kart kredytowych z bardzo dużym limitem transakcji.

Z łobuzerskim uśmiechem podał mi swój karnet i zerknął na plakietkę z moim imieniem.

— Cześć... Emma — odezwał się, wywołując ciarki na całym moim ciele. Moje imię wypowiedziane przez te niebiańskie usta brzmiało znacznie lepiej niż normalnie. Zdołałam wykrzesać z siebie tylko nerwowy chichot i miałam wielką ochotę samą siebie dzielić po twarzy.

Co było ze mną nie tak?

Puścił mi oko i skierował się w głąb kompleksu, pozostawiając po sobie seksowną aurę i niesamowity zapach, który nauczyłam się już rozpoznawać z daleka.

Różnił się od swojego aroganckiego, zadufanego w siebie brata pod każdym względem. Był dużo bardziej towarzyski, szarmancki i otwarty, podczas gdy jego krnąbrny braciszek emanował pogardą do wszystkiego i wszystkich i zdecydowanie można go było uznać za pracoholika. Prowadził z ojcem rodzinną firmę, której obrót był na tyle duży, że mógł sobie pozwolić na zakup jednego z najdroższych apartamentów w centrum miasta. A to była tylko część jego cech, które sprawiły, że tak bardzo go nienawidziłam, zresztą z wzajemnością.

Z gracją hipopotama podeszłam bliżej korzystającego z bieżni Willa Dashwooda i podałam mu wodę, którą chwycił z uśmiechem, po czym przestał biec. Stanął na podłodze i osuszył czoło świeżym ręcznikiem.

Zdecydowanie wyglądało to bardziej seksownie, niż powinno. Zrobiło mi się nienaturalnie duszno.

— Widuję cię tu tak często, a jakoś nigdy nie mieliśmy okazji porozmawiać — powiedział i owinął ręcznik wokół szyi, łapiąc rękoma za jego oba końce. — Jestem Will.

— Emma — wydukałam, czując, jak wszystkie moje sny i fantazje właśnie się spełniają.

Czas najwyższy.

Podał mi swoją piękną, idealnie gładką, męską dłoń, którą bez wahania uściśnęłam, pragnąc, aby ta chwila trwała wiecznie. Tak naprawdę, mimo że z jego bratem łączyła mnie pewnego rodzaju „więź”, nigdy nie mieliśmy okazji się sobie przedstawić, a marzyłam o tym, odkąd zobaczyłam go po raz pierwszy.

— Co ty na to, aby się bliżej poznać? — zaproponował, a ja jeszcze przez długi czas wpatrywałam się w jego usta, jakby chcąc się upewnić, że nie był to tylko kolejny wybryk mojej nadpobudliwej wyobraźni. — Mieszkałeś kiedyś obok mojego brata... Chyba nie za bardzo za sobą przepadacie, co?

— Nie przepadamy. Różnica poglądów — wyjaśniłam zażenowana, błagając los, aby nie cofnął nagle swojej propozycji. Parsknął uroczym śmiechem, błyskając przy okazji idealnym, perłowym użębieniem.

To było zdecydowanie zbyt piękne.

— Wiem, jaki jest mój brat. Nie musisz się tłumaczyć. To jak z tym spotkaniem? Masz czas w piątek?

Dla niego byłam w stanie znaleźć mnóstwo czasu, nawet jeśli bym go nie miała.

— Piątek brzmi nieźle — odpowiedziałam bez zastanowienia i na moją twarz wpłynął szczerzy uśmiech, którego nie byłam w stanie z siebie wykrzesać od bardzo dawna.

— W takim razie przyjadę po ciebie o szóstej wieczorem, pasuje? Tylko przydałby mi się twój adres.

Nawet dla niego nie byłam jednak w stanie przywołać adresu tej podłej, zapchlonej nory, w której mieszkałam. To zdecydowanie nie było miejsce, w którym odnalazłby się taki mężczyzna jak on. Sam widok budynku skreśliłby mnie w jego oczach na zawsze, a tego wołałam uniknąć.

— Spotkajmy się przed klubem, tak będzie najwygodniej.

~*~

Po raz kolejny w ciągu ostatniej godziny próbowałam wcisnąć się w czarną sukienkę, pamiętającą jeszcze moją wybitną karierę w korporacji. Z nieciekawą miną obracałam się przed lustrem we wszystkie strony. Chciałam wyglądać przynajmniej dobrze, bo na więcej niż tyle nie miałam co liczyć. Nie należałam do smukłych, wysokich piękności, które we wszystkim wyglądają jak na wybiegu. Musiałam dobierać części swojej garderoby tak, aby podkreślały to, co mają podkreślać, a resztę po prostu maskowały. Nie mogłam narzekać na nadwagę, ale różne defekty mojej skóry, jak na przykład nieszczęsne truskawkowe nogi, zdecydowanie nie powinny oglądać światła dziennego.

Dlatego skutecznie je ukryłam.

Po raz ostatni przejrzałam się w lustrze i musnęłam usta jasnobrązową szminką. Moje ciemnoblonde włosy, wyjątkowo wykazując chęć do współpracy, opadały falami na ramiona. Chyba one także nie chciały, abym skompromitowała się przed Willem, za co byłam im niezmiernie wdzięczna.

Za dziesięć szóstą stałam już przed wejściem do klubu, przebieając ze zniecierpliwienia nogami. Stresowałam się jak diabli. A nawet i bardziej. Poziom adrenaliny w moim organizmie był porównywalny z tym u człowieka uciekającego przed lwem albo *Dementorem*. Starałam się przygotować w myślach ewentualne odpowiedzi na zadane przez Willa pytania, aby nie wyjść na zacofanego społecznie dzikusa. Jednak zamiast się uspokoić, tylko bardziej się nakręcałam.

To mogło skończyć się jedynie źle. A może nawet i gorzej.

Dwadzieścia minut po szóstej, jak gdyby spóźnienie miało na celu wzmocnić efekt pojawienia się, na ulicy zatrzymało się czerwone ferrari, chociaż nie byłam tego pewna. *Miałam nadzieję*, że to było ferrari, bo była to jedyna marka ekskluzywnych samochodów, którą znałam.

Z pojazdu wyłonił się *Widok*, wyglądający jak zwykle obłądnie, w marynarce i markowej koszulce. Zaczęłam stresować się jeszcze bardziej, o ile w ogóle było to możliwe. Obserwowałam, jak okrąża samochód i staje naprzeciwko mnie.

— Cześć! — przywitał mnie wesoło i pochylił się, aby cmoknąć mnie delikatnie w policzek. Przy każdym innym facecie odsunęłabym się i strzeliła zboczeńca prosto w twarz, ale Will był w końcu obiektem moich westchnień i fatalnego zauroczenia. Skrycie marzyłam o prawdziwym pocałunku, na razie jednak zadowoliliam się tym w policzek.

— Cześć — odparłam, starając się brzmieć tak, jakby pocałunek nie zrobił na mnie żadnego wrażenia.

— Możemy jechać? — zapytał i położył rękę na moich plecach, wywołując przyjemne dreszcze. To także wydało mi się zbyt odważne, ale postanowiłam nie zwracać na to uwagi.

— Jasne! Możemy jechać. — Można powiedzieć, że byłam na to gotowa, zanim to w ogóle nastąpiło.

Pokierowana przez Willa, zajęłam miejsce pasażera i zapięłam pasy w kolorze skórzanej tapicerki. W środku pachniało nowością i luksusem, a także pieniędzmi. Czyli wszystkim tym, czym nie pachniał Stefan.

Młodszy Dashwood pojawił się na siedzeniu obok i wcisnął wypasiony odpalający silnik guzik, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam. Stefan naturalnie takowego nie posiadał.

Stres zamienił się w ekscytację. Nie mogłam się już doczekać mojej pierwszej randki z wymarzonym Willem Dashwoodem. Miałam tylko nadzieję, że jej nie zepsuje.

Miałam wrodzony talent do psucia dosłownie wszystkiego.

Sunęliśmy po drodze w stronę Serpentine Walk znajdującej się w najbardziej ekskluzywnej dzielnicy w Londynie, nie czując zatrważająco narastającej prędkości. Minęliśmy hotel The Berkeley i zanim zdążyłam mrugnąć, samochód się zatrzymał. Przed Galvin at Windows, jedną z najbardziej ekskluzywnych i najdroższych restauracji z widokiem na City.

Jeśli chciał mnie zszokować i wprowadzić w zakłopotanie, to wyjątkowo mu się udało. Podziękowałam sobie w duchu za wybór

sukienki i szpilek, chociaż i tak wypadły blado przy strojach pozostałych klientów.

Wjechaliśmy windą na najwyższe piętro. Spodziewałam się niesamowitych widoków i wcale się nie rozczarowałam. W połączeniu z moim *Widokiem* efekt był wprost oszałamiający. Will uśmiechnął się do mnie zawadiacko i ponownie położył rękę na moich plecach, kiedy kierowani przez kelnera w eleganckim uniformie zajęliśmy stolik przy wielkim oknie, z którego rozpościerał się najwspanialszy krajobraz, jaki w życiu widziałam.

Luksus i magia tej części Londynu potrafiły zawrócić w głowie i uzależnić, niczym przejażdżka rollercoasterem. Człowiek nieświadomie chłonał zapach pieniędzy i pozornej wolności, zapominając o reszcie świata. Szczególnie tej biedniejszej i mniej kolorowej. Po części sama dałam się złapać w tę pułapkę, jednak moja bajka trwała tylko miesiąc i skończyła się równie szybko, jak się zaczęła. Bardzo boleśnie. Mówi się, że upadek z wyższej wysokości boli bardziej. Im wyższy stółek, tym gorsze i bardziej niebezpieczne lądowanie. Szczególnie, jeśli niczego się nie spodziewasz.

Jak na przykład naiwna ja.

— I jak ci się podoba? — zapytał Will, patrząc mi prosto w oczy, jakby chciał mnie zahipnotyzować samym spojrzeniem.

— Jeśli chciałeś mi zaimponować, to coś... udało ci się — przyznałam, uśmiechając się lekko. Wnętrze wprost urzekało swoim ciepłem i klasą. Białe obrusy, kryształowe żyrandole i niesamowicie wygodne, stylowe fotele. No i kilka rodzajów kieliszków i widelców, na każdą okazję.

Nie byłam pewna, czy wiem, do czego właściwie służą. Ale raczej nie.

— Chciałem. — Błysnął swoim łobuzerskim uśmiechem, od którego miękkły nogi i wiotczały ręce. — Wyglądasz na taką, której trudno zaimponować, dlatego musiałem sięgnąć po artylerię z wyższej półki.

Być może i wyglądałam, ale to wcale nie znaczyło, że rzeczywiście tak było. Tak naprawdę jak płotka łykałam każdą przynętę, którą mi podsunął, a to nie mogło mi wyjść na dobre.

Kelner położył przed nami karty dań ze złotą, ozdobną czcionką i zostawił na samych, abyśmy mogli w spokoju wybrać coś z ich specjalów. Mój entuzjazm zniknął zaraz po otwarciu menu. Początkowo zaskoczyły mnie jedynie ceny — kosmiczne, ponadprzeciętne i całkowicie poza moim zasięgiem, ale po przejrzeniu listy przystawek, a potem dań głównych, okazało się, że zrozumiałam tylko nagłówki. I to nie wszystkie.

— Wybrałaś już coś? — zapytał uprzejmie Will, a ja mogłam jedynie słabo się uśmiechnąć. Kurczowo wpatrywałam się w okragłą litery, szukając choć jednego znajomego słowa i modląc się, aby reszta nie okazała się składnikiem, na który miałam uczulenie.

Reakcja alergiczna nie była w moim przypadku niczym przyjemnym ani estetycznym. Zaczynała się od spuchniętych policzków, potem docierała do warg i oczu, a na końcu do szyi i zdecydowanie nie była czymś, czym chciałam zabłysnąć na pierwszej randce z wymarzonym chłopakiem.

— Czy zdecydowali się państwo na coś? — Kelner oznajmił swoje przybycie idealnie wyuczoną formułką. W takich sytuacjach, jak zdążyłam nauczyć się w mojej poprzedniej pracy, należało robić wszystko, aby zachować twarz. Wyglądało na to, że nie miałam innego wyjścia.

Dajesz, Thompson.

Will szybko złożył zamówienie, przy okazji prosząc o butelkę czerwonego wina, po czym wzrok obu mężczyzn padł na mnie.

— Myślę, że spróbuję waszej kaczki — oznajmiłam, starając się zachować kamienną twarz. Prawdą było, że „kaczka”, była dla mnie jedynym zrozumiałym słowem w karcie i zamierzałam się jej trzymać.

Kelner skinął nam głową i oddalił się, po raz kolejny pozostawiając nas samych, a ja mogłam bez przeszkód podziwiać mojego towarzysza i bardzo podobało mi się to, co widziałam. Bursztynowe oczy Willa błyszczwały się w świetle kryształowych lamp, a perłowe zęby lśniły, wyłaniając się zza malinowych ust. Miał takie usta, o jakich całowaniu marzyła każda dziewczyna, włącznie ze mną.

— Właściwie dlaczego wyprowadziłaś się z One Hyde Park? — zapytał, a mnie na moment zmroziło. To zdecydowanie nie był temat, który chciałam poruszać na tym spotkaniu. Uśmiechnęłam się nerwowo i wzięłam łyk stojącego na stole wina.

— To raczej długa i nieprzyjemna historia. I nie warto psuć nią tego wieczoru — odparłam zdawkowo.

— Szkoda. Gdybyś nadal tam mieszkała, moglibyśmy częściej na siebie wpadać. — Tymi słowami zmiękczył moje serce doszczętnie. Do rozmemlanej papki.

Zapewne nadal wpatrywałabym się w jego ciepłe tęczówki z rozanieloną miną, spijała z ust każde, nawet kompletnie bez sensu, słowo, a potem zgodziła się na wszystko, gdyby tylko mnie poprosił. Nawet na tak głupią propozycję jak: „Chcesz iść do mnie?”. Na szczęście pojawienie się osoby trzeciej skutecznie obudziło mnie z tego pięknego, aczkolwiek nierealnego snu. Poniekąd byłam wdzięczna, że pojawiła się właśnie wtedy i brutalnie przebiła szpilką naszą bańkę. *Osoba trzecia* miała długie jak Big Ben nogi, przyodziane w drogie, rozszerzane u dołu spodnie, idealny makijaż i perfekcyjnie wyprostowane włosy w kolorze czekolady. Stała nad nami, wpatrując się w nas wzrokiem ciskającym błyskawicami. Od razu poczułam, że raczej się nie zaprzyjaźnimy.

— Will? Możesz mi to wytłumaczyć? — Jej głos doskonale współgrał z jazzowym kawałkiem puszczonym z rozstawionych po całej sali głośników. Rzuciłam chłopakowi pytające spojrzenie. On jakby skurczył się na krześle i stracił całą pewność siebie, która do tej pory aż biła po oczach.

— Camilla... To nie jest tak, jak myślisz — zaczął i w zasadzie nie musiał nic dalej mówić. Taki tekst rzuca się zazwyczaj do swojej dziewczyny, którą zdradza się z inną.

Teoretycznie wiedziałam, że nie mam szczęścia w miłości. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak.

— W takim razie słucham. Co tutaj robisz z tą lafiryndą? — Ki-
piała ze złości, wyrzutu, zazdrości i zdecydowanie chciała mnie
obrazić.

A ja zdecydowanie nie byłam lafiryndą.

Normalnie po prostu wylałabym wino na przyczynę całego kon-
fliktu i wyszła z podniesioną głową. Jednak przy tym facecie, o któ-
rym tak długo skrycie marzyłam, traciłam resztki zdrowego roz-
sądku, tak jakby miłość całkowicie zniszczyła moje komórki mó-
zgowe. Albo usunęła synapsy.

Czekałam więc, jakby przyklejona klejem budowlanym do swoje-
go siedzenia, i wpatrywałam się w nowo poznaną piękność z otwar-
tymi ustami.

— Camilla, to jest Emma — zaczął i wyprostował się na krześle.
— Dziewczyna mojego brata.

Dziewczyna mojego brata. Czyli, że jak?

Zamurowało mnie. Nie byłam w stanie poruszyć żadną częścią
ciała, włączając w to usta. Siedziałam więc jak niezrównoważona psy-
chicznie z nieestetycznie rozchylonymi wargami i wpatrywałam się
tępo w obrazy przed moimi oczami. To nie mogło przecież dziać się
naprawdę! Takie sceny zdarzały się tylko w beznadziejnych roman-
sidłach. O zgrozo.

— Dziewczyna Alexa? Jesteś pewny? — Wtedy dotarło do mnie
niespodziewanie i boleśnie, że obiekt moich westchnień nazwał
mnie właśnie dziewczyną mojego największego wroga, co skutecz-
nie odblokowało całe moje ciało.

Wstałam, głośno szurając krzesłem, rzuciłam ostatnie, wypełnione
wściekłością i rozczarowaniem spojrzenie *Widokowi* i w trybie na-
tychmiastowym wyszłam, nie oglądając się za siebie. Po drodze jesz-
cze w ramach zemsty zaczęłam eleganckiego kelnera i przekazałam
mu uprzejmie, że pan Will Dashwood prosi, aby doliczyć do jego
rachunku dania pary ze stolika obok. Zapewne nie było to dla nie-
go nic wielkiego, ale skutecznie poprawiło mi humor.

Zapach stęchlizny w naszym mieszkaniu zmusił mnie do odwiedzenia rodzinnego domu wcześniej, niż planowałam. W progu przywitała mnie babcia w fioletowym afro na głowie i długiej, hipisowskiej, kwiecistej spódnicy. Zmarszczyłam brwi i przymrużyłam lekko oczy, starając się upewnić, czy oby na pewno to, co miałam przed oczami, było rzeczywistością. Wszyscy przyzwyczaili się do zmiennych fryzur babci Mandy i nikt już na żadną nie reagował. Zazwyczaj każda nudziła jej się po tygodniu i zmieniała ją na nową, jeszcze bardziej komiczną.

— Ładna fryzura, babciu — powiedziałam. Rozpromieniła się i zachichotała.

Nigdy nie przejmowała się tym, co powiedzą ludzie. Po prostu robiła to, co chciała, twierdząc, że życie jest zbyt krótkie, aby przejmować się tymi wiecznie niezadowolonymi nieudacznikami.

— Listonosz George nie mógł odwrócić ode mnie wzroku, kiedy szłam ulicą. Ach, ci faceci! Lgną do mnie jak muchy! — pochwaliła się, dumnie wypinając pierś.

Fakt. Babcia miała teraz większe powodzenie niż ja kiedykolwiek w swoim życiu. Najwidoczniej lepsze geny powędrowały do mojej siostry, a mnie ominęły szerokim łukiem.

Po zjedzonym posiłku babcia ułożyła się na kanapie przed telewizorem i zaczęła wytrwale oglądać rozgrywki krykieta. Poobserwowałam chwilę, jak zwija usta w wąską linię i mruży oczy do telewizora, a potem pozbierałam naczynia ze stołu i zabrałam się do ich mycia.

— Wiesz co, Em? Znalazłabyś sobie jakiegoś narzeczonego. Najwyższy czas — powiedziała moja mama, wycierając jeden z talerzy. — Masz świetną pracę, mieszkanie... Poza tym to najlepszy okres na rodzenie dzieci.

Być może, ale jedyny facet, który podobał mi się na tyle, abym chciała za niego wyjść, upokorzył mnie parę dni wcześniej, a w tym momencie zapewne spędzał upojne chwile ze swoją dziewczyną.

— Mamo, mam dopiero dwadzieścia sześć lat. Mam jeszcze czas — powiedziałam znudzona. Miałam dosyć tego tematu, ale jakoś ona nie potrafiła tego zrozumieć.

— Ale nie będziesz wiecznie piękna i młoda. Popatrz choćby na mnie. Jeżeli teraz sobie kogoś nie znajdziesz, z pewnością nie zrobisz tego później, kiedy upodobnisz się do mnie.

Spojrzałam na nią z przerażeniem, mierząc wzrokiem szerokie biodra, kwiecistą sukienkę i wałeczki tłuszczu wychodzące spod opinającego materiału. Zdecydowanie podobna do niej nie miałabym żadnych szans na znalezienie męża.

— Nie potrzebuję faceta. Świetnie daję sobie radę sama. — Próbowałam przekonać ją i samą siebie. Z marnym skutkiem.

— Najlepszy byłby taki z samochodem i dużym mieszkaniem w jakiejś interesującej dzielnicy — stwierdziła. O tak. Rozwiązałoby to moje problemy finansowe. — Pracujesz w korporacji, na pewno znalazłby się tam ktoś dla ciebie.

Już nie, ale o tym wcale nie musiała wiedzieć. Raczej nie byłam zbyt chętna do wyjaśniania mojej obecnej sytuacji.

— Pamiętasz Freddiego? Tego, z którym bawiłaś się w piaskownicy? — zapytała, wkładając suchy talerz do szafki wiszącej na ścianie.

O nim nie dało się tak po prostu zapomnieć. W dzieciństwie przynosił do piaskownicy zapalki i podpalał dziewczynom włosy. Nawet teraz, w dorosłym życiu, co jakiś czas śnił mi się po nocach jego szczerbaty uśmiech.

— Niestety.

— Wrócił do Brighton. Zaproś go na randkę.

Prychnęłam. Był ostatnim facetem na Ziemi, z którym chciałam się umówić.

Zaraz po Alexandrze Dashwoodzie, oczywiście.

— Nigdy w życiu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Możesz próbować nabrać wszystkich... Poza sobą

Poznajcie Emmę Thompson — energiczną, przebojową dwudziestosześcioletką, prawdziwą kobietę sukcesu. No dobrze, ostatnie to nie do końca prawda... Raczej kobietę ze skłonnością do pakowania się w kłopoty. Emma właśnie traci pracę, a wraz z nią świetne służbowe mieszkanie i przeprowadza się do, nazwijmy to wprost, śmierzdzącej nory. W dodatku świeżo poznany i — nie da się ukryć — wyjątkowo atrakcyjny mężczyzna okazuje się bratem jej największego wroga, Alexa. W dodatku bratem z zazdrosną narzeczoną, o czym zapomniał poinformować Emmę, gdy zapraszał ją na kolację.

Czy może być gorzej?

Cóż, zawsze może być gorzej. Alex składa Emmie propozycję. Dziwaczną, irytującą, ale... z różnych względów nie do odrzucenia. Wszyscy czworo, Emma, Alex oraz jego brat Will ze swoją narzeczoną Camillą, zostają wplątani w spirale oszustw. Czy na jej końcu bohaterowie odnajdą prawdę o sobie?

Poznaj losy bohaterów tej historii, która w serwisie Wattpad skradła serca ponad trzystu tysięcy czytelniczek!

Status związku: gotowy do sfałszowania!

Patroni medialni:



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nawosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-7658-8



Cena 39,90 zł